

Potrzeba Nietzschego? [TPCT 230]

120. rocznica śmierci Fryderyka Nietzschego jest doskonałym pretekstem, aby spojrzeć na jego idee, a także ich wpływ na współczesną rzeczywistość. Co można z jego filozofii zabrać we współczesność? W jaki sposób jego zmaganie się z chrześcijaństwem może pomóc je odnowić? Czym jest nietzscheańska próba przewartościowania porządku?

Są takie momenty w historii, w których odczuwalna jest atmosfera końca, a zarazem świtu zupełnie odmiennego modelu. Przekształcenie formy. Pewne zastane kategorie coraz mocniej uwierają, nie przystają do otaczającej rzeczywistości. Często nie dzieje się to jedynie w jakimś wąskim aspekcie, ale uwidacznia się jakby fala, która porusza każdy element widocznego horyzontu. Przeobrażeniu ulegają zarówno kwestie polityczne, społeczne, ale i kulturalne czy nawet cywilizacyjne. W momencie takich przełomów historia często powołuje świadków – skwapliwych kronikarzy dokonujących się zmian. Czasami jednak rodzi z własnych trzewi przenikliwych wizjonerów, którzy z zastanego środowiska przejmują jedynie to, co zewnętrzne, pewne szczególne cechy stylu, a jednocześnie, jakby urzeczeni swoim przeznaczeniem, łapią błyskawice i wyzyskują powstałe w swej epoce napięcie, aby je przekierować zgodnie z własną wizją. Fryderyk Nietzsche z pewnością należał do tej drugiej kategorii.

Można powiedzieć, że był arcypostacią. Jednak to nie jego niebagatelna biografia uczyniła go takim (ponieważ ta należała raczej do rzędu tych zwykleszych), lecz prowokacyjna twórczość, która do dziś rozpala do dyskusji, badań, interpretacji – jednym słowem rzecz ujmują – żyje. Jednak nie sposób odnieść wrażenia, że doniosłość Nietzschego polega na tym, że był prorokiem doktryn i ruchów wzajemnie się wykluczających. W jego dziełach swoje wątki znajdzie każdy zaangażowany w swoją sprawę – zarówno piewca postępu czy immoralizmu, jak i szukający oparcia w antyku zwolennik klasycznej formy. Ateista i człowiek czuły na kontekst religijny. Burzyciel i odnowiciel. Jak to możliwe?

Czy odpowiedzią może być fakt, że jego epoka natarczywie cierpiała na potrzebę przewartościowania starego porządku, który – co warto nadmienić – walił się na oczach mu współczesnych? Wielkie zmiany cywilizacyjne domagały się nowych odpowiedzi. Gdy grunt jest niepewny, a traczone są niemal wszystkie punkty oparcia, rodzi się potrzeba zdefiniowania nowych pewników, ale też i przyczyn obecnego stanu, jak i celów. Można dostrzec, że Nietzsche, choć z wielką brawurą i niemal w proroczym uniesieniu, wyrusza, aby wyznaczyć te nowe pola – czasem, jak żeglarz, halsując na wiatr wielkimi zakosami. Wydaje się, że to dlatego zdaje się czasem dziwacznie rozpięty pomiędzy urzeczeniem kategoriami okresu antycznego (arystokratyzmem cnót, heraklitejską ideą ciągłego powrotu) a fascynacją postępowaniem w duchu pozytywistycznym, czy ideą skrajnego indywidualizmu. Uwikłaniem w religię a niechybnym immanentyzowaniem ludzkiego doświadczenia i odcinaniem go od transcendencji.

Tu dochodzimy do ważnego aspektu jego pisarstwa – pewnej diagnozy kultury wyrosłej z chrześcijańskich korzeni, która rozrosła się w wielkie

drzewo. Nietzsche spoglądając na nie dostrzegając jakby dwa drażniące go aspekty – po pierwsze, że zasada się ono na antycznych pozostałościach, całkowicie je przesłaniając i przewartościowując w niepożądanym przez niego kierunku – u samej podstawy rozsadzające to, co dla niego najcenniejsze. Jednak spoglądał także na okazały pień i wspaniałe konary – i ostukując je domniemywał ich uschnięcia, czy przeżarcia od środka. Recepty na ten stan rzeczy upatrywał w usunięciu tego niepotrzebnego obiektu, który nie dość, że po zniknięciu może dać sposobność odrodzenia antycznym wartościom, ale i dać przestrzeń dla realnej idei życia, dotychczas pogrążonej w cieniu.

Odchodząc od tej nadto rozbudowanej alegorii, warto zauważyć, że sam problem z przewyciężeniem chrześcijaństwa u autora *Zmierzchu bożyszcz* polega na tym, że dając opór wobec tej rzeczywistości musi sięgać po własne kategorie w kontekście cywilizacyjnego krajobrazu nasyconego symbolami, które ukształtowało chrześcijańskie doświadczenie. W tym sensie jego konkurencyjny projekt osadzony w warunkach cywilizacji zachodniej musiał przynajmniej być w stanie przyjąć część „formy”, jaką pozostawiało po sobie chrześcijaństwo – zwłaszcza te symbole chrześcijańskiej doskonałości. To nie przypadek, że głównymi hasłami stają się słynne „Bóg umarł”, „nadczłowiek” czy „wola mocy”, które w jakimś stopniu wprost referują do chrześcijańskiego imaginarium.

W tym sensie można powiedzieć, że Nietzsche był religijny a zarazem polityczny. Ten kontekst myśli autora *Ecce homo*, był swego rodzaju preludium do pewnej symptomatycznej dla wieku XX tendencji, gdzie te dwa porządki zostały splecione i zinstrumentalizowane w poszukiwaniu utopii. Uwidacznia się tu zatem pewna analogia dokonująca się podług wzoru, że zastępcy chrześcijańskiej doskonałości przekuwają te erzace w ideologie postępu. Te z kolei

generują swoje własne symbole, aby zapewnić własny modus do
doskonalenia i ostatecznie zamiast Boskiego Logosu z Ewangelii wg św.
Jana, mamy alternatywne bardzo wątpliwej jakości *logoi*.

Bez wątpienia Fryderyk Nietzsche odmienił swoją epokę i świat, który
nastał po nim. Przypadająca 120. rocznica śmierci tego myśliciela jest
doskonałym pretekstem, aby spojrzeć na jego idee, a także ich wpływ
na współczesną rzeczywistość. Co można z jego filozofii zabrać we
współczesność? W jaki sposób jego zmaganie się z chrześcijaństwem
może pomóc je odnowić? Czym jest nietzscheańska próba
przewartościowania porządku?

Jan Czerniecki



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego